



ZANIM URATUJESZ
niebo

UCLA #2

P.A. DANIEC



Copyright © 2023
P.A. Daniec
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Mirończuk

Korekta:

Sara Szulc

Joanna Boguszewska

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-727-8

P.A. DANIEC

**ZANIM
URATUJESZ
NIEBO**

SERIA: UCLA#2

OŚWIĘCIM 2023



Rozdział 1

Daniel

– Wróciłem! – wołam na cały głos, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Nie ma nic lepszego od powrotu do domu. Nawet jeśli nie jest on tym prawdziwym, właściwym domem, tylko raczej tymczasowym, ale i tak uwielbiam do niego wracać. Niejeden by powiedział, że to najgorszy moment w roku, bo oznacza koniec wakacji. Inni pewnie by jeszcze dodali, że jestem dziwny, głupi i nienormalny, bo prawda jest taka, że ja przez całe wakacje czekam na tę chwilę. Nie będę się z nimi kłócić, po pierwsze to mam gdzieś, co mówią o mnie inni, puszczam wszystko koło ucha, bo inaczej bym zwariował. A po drugie uważam, że nie ma lepszego momentu niż ten, gdy po dwóch miesiącach rozłąki znów spotykam się z przyjaciółmi.

Wracam tu, żeby razem z nimi przeżyć w college'u mój ostatni rok, który czuję, że będzie dla mnie pamiętny. Mam zamiar wykorzystać każdą nadarzącą się okazję do zabawy i nie tylko. Muszę w pełni wykorzystać to, że dzięki byciu członkiem drużyny koszykówki, jestem na uniwerku dosyć znany i całkiem lubiany, bo wiem, że gdy moja przygoda tu się skończy, zaczniesz się prawdziwe życie, gdzie będę kolejnym zwykłym człowiekiem. Danielem Mitchellem, który próbuje się wybić spośród ponad trzystu milionów Amerykanów. Tak będzie, chyba że w tym roku jeszcze uda mi się coś osiągnąć.

Tymi sprawami zajmę się jednak później, gdy przyjdzie na to czas. Teraz natomiast mam zamiar w odpowiedni sposób świę-

tować, w towarzystwie przyjaciół i procentów. Wróciłem do Los Angeles i bardzo się z tego cieszę, bo co prawda z Santa Barbara mam tutaj nie więcej niż dwie godziny jazdy, ale stęskniłem się za tym miastem, a jeszcze bardziej za domem. Za wspólnym mieszkaniem z moimi ziomeczkami: Cameronem, Lukiem, Tessą i malutkim, słodziutkim Mikeyem. Przez ostatnie dwa miesiące młodzi rodzice zasypywali mnie zdjęciami chłopca i prawda jest taka: mimo że uwielbiam wszystkie dzieci, to ten dzieciak skradł moje serce.

– Obiecuję, jeśli obudzisz małego, to cię uduszę – mówi brunetka, która pojawia się na korytarzu w momencie, gdy z hukiem rzucam na podłogę swoje bagaże.

Widać, że jest zmęczona, ale i tak na jej twarzy nie brakuje szerokiego radosnego uśmiechu, który tylko dopełnia jej urodę. Nie jest drobna i niska, jak większość dziewczyn, które znam. Jest wysoka i ma wysportowaną sylwetkę, co zawdzięcza długoletniej grze w siatkówkę, a po ciąży jej ciało dodatkowo nabrało kuszących krągłości, od których trudno oderwać oczy. Gdyby nie to, że jest dziewczyną mojego przyjaciela, pewnie bym się koło niej zakręcił, ale w tych okolicznościach może spokojnie z nim żyć. Prawda jest taka, że nawet jakby była z kimś innym, to i tak bym do niej nie podbijał. Nie gustuję w zajętych dziewczynach. Oczywiście jeśli wiem, że są w związku. Raz już miałem niefajną sytuację z taką jedną i wolę tego nie powtarzać.

W przypadku Tessy bardzo się cieszę, że Luke poznał tak wspaniałą dziewczynę. Jest wesołą, pomocną osobą, ale czasami też potrafi niezłe dogryźć. Polubiłem ją już przy pierwszym spotkaniu. Doskonale pamiętam ten dzień, gdy Amber, jej przyjaciółka, zagadała do nas na plaży. Powiedziała wtedy, że Tess szuka księcia z bajki. Tak, dosłownie tak powiedziała. Teraz, po prawie roku, jestem przekonany, że to właśnie Luke jest dla niej tym księciem.

– A oto nasza piękna, młoda mama. – Uśmiecham się i szeroko rozkładam ramiona. – No chodź się przytulić do swojego ulubionego współlokatora.

Tessa ze śmiechem kręci głową na te słowa, ale i tak powoli się do mnie zbliża.

– A oto stary, dobry Daniel – odpowiada, będąc w moich objęciach. – Nic nie wydorostałeś podczas tych wakacji.

– Gdybym wydorostał, byłoby nudno i już nie miałbyście tu ze mnie pożytku.

– Jak to nie? Przecież przez cały wrzesień masz sprzątać dom. – Odsuwa się ode mnie o krok.

– Ech... a już myślałem, że o tym zapomnieliście. – Robię bardzo zawiedzioną minę.

Przez najbliższy miesiąc będę sobie pluł w brodę, że wymyśliłem ten głupi zakład. Gdy Tess była na początku ciąży, ciągle się kłóciliśmy z chłopakami, jakiej płci będzie dziecko. Luke, tatuś szkraba, i Cameron, brat mamusi, upierali się, że to chłopiec, jednak ja wierzyłem, że będzie dziewczynka. Byłbym wtedy wujkiem małej księżniczki, przyszywanym wujkiem, ale jednak. Nie mogliśmy dojść do porozumienia, więc pewnego dnia założyliśmy się o płeć dziecka, a przegrany od września miał sprzątać całutki dom. Oczywiście nie mogło być inaczej i ostatecznie padło na mnie. W czerwcu dostałem zdjęcie noworodka. Po samej fotografii nie było widać, że to chłopiec, ale moje wątpliwości rozwiła krótka wiadomość pod spodem:

Milego sprząwania.

Oczywiście od razu zapowiedziałem, że brudnych pieluch się nie tykam. Niech sobie sami je wynoszą.

– No coś ty, Luke co chwilę mi o tym przypomina.

– A gdzie on teraz jest? – pytam, zaglądnąjąc do salonu, który jest pusty.

– Z pozostałymi za domem, rozpalają grilla. – Wskazuje w głąb korytarza. – Ja idę zajrzeć do Mike’a.

– Przekaż mu, że zajebisty wujek wrócił. – Szczerzę się do niej, gdy wchodzi po schodach na piętro.

– Tak, na pewno powtórzę mu to słowo w słowo.

Podnoszę bagaże i po drodze do ogrodu wrzucam je do mojego nowego pokoju, który znajduje się obok kuchni. Wcześniej mieszkałem naprzeciwko Luke’a, na piętrze, ale wiedząc, że będą mieć dziecko i pewnie będą chcieli mieć je blisko siebie, odstąpiłem im pokój. Poniekąd nie do końca zrobiłem to dla nich, bo też dla siebie. Tak, jak mówiłem, lubię dzieci, ale gdybym miał codziennie słyszeć za ścianą jego płacz, chyba bym zwariował. Na parterze przynajmniej będę miał ciszę i spokój. Nie będę musiał się przejmować tym, że za głośno tupię, wracając w nocy z imprezy. Tym bardziej, gdybym wracał z niej w towarzystwie.

A dodatkowym plusem jest to, że kuchnia i lodówka jest tuż za ścianą.

Gdy wychodzę na taras, zauważam, że są tu wszyscy moi przyjaciele, za którymi tęskniłem, jak cholera, ale oczywiście im się do tego nie przyznam. Ego wyleciałoby im w kosmos. Póki co dobrze jest sobie na nich po prostu popatrzeć. Luke, jak na głównego gospodarza przystało, okupuje grill, pilnując kiełbasek i steków na ruszcie. Już nie mogę się doczekać, aż coś w siebie wrzucę. Niedaleko niego na hamaku siedzi Cameron, obejmując ramieniem Amber. Ta dwójka jest już ze sobą prawie rok i wygląda mi to na coś równie trwałego, jak u Tessy i Luke’a. Poza nimi przy stoliku siedzą jeszcze Lucy i Gabriel, którzy są pogrążeni w rozmowie.

– Wróciłem! – wołam, aby ściągnąć ich uwagę na siebie.

– Ooo! Jest nasza sprzątaczką! – odzywa się jako pierwszy Cameron.

– Ciebie też miło widzieć po tak długiej rozłące. – Podchodzę do niego i przybijam piątkę na powitanie. – A tak poza tym to spieprzaj, kara zaczyna się dopiero za tydzień.

– Musicie mu załatwić jakiś fartuszek – rzuca Gabriel, na co reszta zaczyna się śmiać. Nie znam chłopaka zbyt dobrze, wiem tylko, że jest od nas trochę starszy, a w marcu ożenił się z Lucy, starszą siostrą Tessy i Camerona. Na co dzień mieszka z nią w Idaho, ale przyjechali do Kalifornii na zbliżające się chrzciny Mike’a.

– Wiesz co, nawet widziałem ostatnio taki fajny. Był w różowe serduszka i miał duży napis *Sexy Lady*. Mówię ci, idealny – odpowiadam mu, po czym podchodzę do reszty, żeby się przywitać.

Dobrze ich wszystkich znowu spotkać po dwóch miesiącach przerwy. Na pewno się za mną stęsknili, podobnie jak ja za nimi, więc będę musiał teraz wszystko ponadrabiać. No i też powku-rzać ich na zapas, bo kto wie, gdzie się podzieje, gdy skończę ten ostatni rok.

– Jak tam, tatku, mały daje w kość? – pytam Luke’a, gdy zatrzymuję się obok niego przy grillu. Wszystko wygląda bardzo smakowicie. Kielbaski, steki, jakieś szaszłyki, które pewnie dziewczyny przygotowały. Albo i przyjaciel, bo czasem lubi się pobawić w kucharza.

– Nie jest tak źle, czasem daje nam przespać całą noc. – Śmieje się, wzruszając ramionami. – Oczywiście, nie mówiąc o przerwach na jedzenie. O tym nie zapomina.

– Ma to po wujku, jedzenie najważniejsze – odpowiadam, poklepując się po brzuchu. A mówią, że po wujkach się niczego nie dziedziczy, tym bardziej po tych przyszywanych. – Pomyśleć, że jeszcze jakiś czas temu nie spaliście w nocy z innych powodów. – Poruszam znacząco brwiami.

– Spokojnie, teraz mamy ciebie, więc ty zajmiesz się małym, a my sobą. – Wciąż się śmieje, unosząc do ust butelkę piwa, którą trzyma w dłoni.

– O nie, nie! W nocy to ja mam zamiar spać. Jak sobie zrobiłeś dzieciaka, to teraz się nim zajmuj. – Może i moje słowa brzmią trochę niemilo, ale przyjaźnię się już tak długo z Lukiem, że wie, że tylko żartuję.

– A kto powiedział, że to musi być w nocy? – podśpiewuje pod nosem, przekręcając kawałki mięsa na ruszcie.

W sumie ma rację, nie ma jakiejś reguły, kiedy muszą się sobą zajmować. Teraz pewnie po prostu wykorzystują wolną chwilę, gdy tylko młody śpi. No przynajmniej ja bym tak na ich miejscu robił, gdybym miał malutkie dziecko. Gorzej się zacznie, gdy Mike chociaż trochę urośnie i zacznie rozumieć, co się dzieje, ale to już nie mój problem, ja jeszcze przez bardzo długi czas nie muszę się o takie rzeczy martwić. Teraz pozostaje mi tylko współczuć przyjacielowi.

Z tym że widząc, jak na jego twarzy pojawia się szeroki radosny uśmiech, gdy spogląda ponad moim ramieniem, dociera do mnie, że tak właściwie nie mam co się nad nim użalać. Już bez oglądania się za siebie wiem, na co patrzy, bo na pewno nie cieszy się aż tak bardzo z tego, że mnie widzi. Tu na bank chodzi o Tessę. Nawet ślepy zauważyłby, jak bardzo on ją kocha.

Obacam się i co? Tylko potwierdzam swoje założenia. To jego dziewczyna, która trzyma na rękach ich synka owiniętego w kremowy kocyk. Delikatnie buja go w ramionach, powoli stawiając kroki w naszą stronę. Wcale mu się nie dziwię, że tak się cieszy na ich widok, bo sam nie mogę powstrzymać uśmiechu.

Widok dziewczyny niosącej małego Mike’a... Małego... O kurde...

No i już po mnie. Moje wołanie jednak musiało go obudzić.

Szybko obiegam grill i chowam się za Luke’a. Ledwo widoczny wychylam się zza jego ramienia i spoglądam na idącą w naszą stronę Tessę.

– Co ty odwalasz? – pyta zdezorientowany Luke, oglądając się na mnie, a gdy nie odpowiadam, chce się odsunąć na bok, żeby

mnie odsłonić. W porę mu to uniemożliwiam, gdy łapię go za bark i przytrzymuję w miejscu. Nie mogę stracić swojej jedynej poza grillem tarczy.

– Przyjacielu ratuj, ona powiedziała, że mnie udusi – skarżę się, pokazując na Tessę. Zdaję sobie sprawę z tego, że robię teraz z siebie idiotę, ale to w samoobronie. Z kobietami nie zawsze warto zadzierać.

– Mówiłem ci już, że jesteś pojebany? – stwierdza zdegrustowany Luke.

– Taa, bo to raz? – odpowiadam, wywracając oczami.

– Daniel, spokojnie, ja tylko żartowałam – oznajmia ze śmiechem dziewczyna. – Mike już długo spał i sam się obudził.

Przyglądam się jej przez chwilę znad ramienia Luke'a, aby stwierdzić, czy mówi na serio. Chcę jeszcze pożyć, ten ostatni rok tutaj ma dopiero trwać, a nie już się skończyć. Dopiero po chwili postanawiam jej zaufać i wyjść zza pleców przyjaciela.

Powoli do niej podchodzę i zatrzymuję się na tyle blisko, żeby przyjrzeć się wtulonemu w nią dziecku. Widać, że w dalszym ciągu jest rozespany, bo powoli mruga oczkami, a jego małe usta układają się w ziewnięcie. I jak tu się nie uśmiechnąć na jego widok? Przecież on zmięczy nawet największego twardziela.

Ja jestem tego doskonałym przykładem.

– Chcesz go potrzymać? – zwraca się do mnie Tessa.

– Jeszcze pytasz? – pryham, po czym wyciągam przed siebie rękę, aby podała mi syna. – Dawaj mi go.

Dziewczyna cicho się śmieje, ale nie zmienia zdania i powoli, żeby nie przestraszyć Mike'a, układa go w moich ramionach. Mimo że chłopiec ma już prawie trzy miesiące i jego kosteczki nie są już tak delikatne, jak tuż po porodzie, to muszę się chwilę do niego przyzwyczaić. Dawno nie trzymałem tak małego dziecka, więc nie chcę zrobić mu krzywdy.

– Siemka, Mikey, jak się miewałeś, gdy mnie tu nie było? Ale spokojnie, ja, ten fajniejszy wujek, już wróciłem. Będziesz się ze

mną świetnie bawić, nie to, co z tamtym tam. – Nie odrywając spojrzenia od bobasa, kiwam głową w stronę Camerona.

– Daniel – mruczy Luke, przyciągając do swojego boku Tesę.
– Nie buntuj mi dziecka.

– Ciii... Nie przerywaj mi. – Rzucam mu wrogie spojrzenie.
– Ja tu prowadzę ważną rozmowę z Michaelem. – Odwracam się znów do małego i kręcę z dezaprobatą głową. – Ech, rodzice... No więc możesz być spokojny, nauczę cię wszystkich znanych mi sposobów na podryw. Słuchaj uważnie, bo zaczynamy lekcję pierwszą. Musisz sprawić, żeby babeczka się dzięki tobie śmiała. Dzięki tobie, a nie z ciebie, pamiętaj – mówię, unosząc jeden palec ku górze, a wtedy on, nie odrywając ode mnie spojrzenia, układa usteczka w delikatny uśmiech. – Ale tak po prawdzie, to nie wiem, czy ta porada będzie ci potrzebna, bo wystarczy na ciebie spojrzeć, a już skradasz serce.

Zdaję sobie sprawę z tego, że wszyscy tutaj zebrani teraz się ze mnie śmieją, bo robią to na tyle głośno, że nie da się tego nie usłyszeć. Wiem, że powinienem ich olać i nie zwracać na nich uwagi, ale i tak podnoszę na nich spojrzenie. Dzięki temu zauważam, że Cameron aż spadł z hamaka i zwija się teraz ze śmiechu na trawie. Ani trochę nie rozumiem tej reakcji, przecież tylko gadałem z młodszym kolegą.

– Daniel – przyciąga moją uwagę Amber. Stara się mówić poważnym głosem, ale śmiech jej tego nie ułatwia. – Do twarzy ci z dzieckiem.

Mój wzrok pada na Mike'a.

Lubię dzieci, mogę się nimi zajmować przez parę godzin. Nie mam nic przeciwko temu, ale mieć swoje dziecko w wieku dwudziestu jeden lat? Nie, to zdecydowanie nie dla mnie. Wtedy moje beztroskie życie dobiegłoby końca. Skończyłyby się imprezy i panienki. Nie, poczekam z rodzicielstwem do... trzydziestki, ewentualnie pięćdziesiątki.

Nie byłbym jednak sobą, gdybym nie wykorzystał tego do żartowania.

Powoli podnoszę Mike'a tak, że teraz jesteśmy twarzą w twarz. Przez chwilę przyglądam się mu z uśmiechem, a potem przykładam jego policzek do swojego.

– Tak uważasz? Popatrz, on jest chyba nawet do mnie podobny. – Śmieję się, po czym mówiąc, szybko się odwracam w stronę Luke'a i jego dziewczyny. – Tess, jesteś pewna, że to nie jest moje dziecko?

– Daniel, nie tak... – zaczyna równo z tym, gdy ja obracam chłopca znów przodem do siebie, ale zanim jest w stanie dokończyć zdanie, ja już czuję na szyi coś mokrego – ...szybko. Dopiero go karmię – dopowiada ze skrzywioną miną.

Biorę głęboki, uspokajający wdech, po czym z niechęcią spoglądam w dół, bo niestety domyślam się, co tam zobaczę. Oczywiście nie ma mowy o pomyłce, zauważam obrzydliwą białą maź. Ohyda... Moja szyja i przód podkoszulka są całe w mleku. Z krzywym wyrazem twarzy odsuwam Mike'a na długość ramion i podchodzę do młodych rodziców.

– Bierz go – mruczę, podając dziecko Luke'owi. Nie obchodzi mnie to, że stara się powstrzymać przed wybuchnięciem śmiechem, niech po prostu weźmie ode mnie to wredne małe stworzenie.

Odwracam się i nie umyka mojej uwadze to, że teraz już nie tylko Cameron leży ze śmiechu na ziemi. Gabriel też. I Lucy. I Amber.

– Teraz to już na pewno poczekam do pięćdziesiątki – burczę pod nosem, gdy wchodzę do domu, żeby się umyć i przebrać.

Tak. I dodatkowo na pewno się dziś upiję. Ooo tak.